
GRZEGORZ PEŁCZYŃSKI

KAZACHSTAŃSCY POLACY. KOMPENDIUM

O Polakach w Kazachstanie czy z Kazachstanu słyszymy co jakiś czas choćby w telewizji. Niektóre z wypowiedzi na ich temat są niewątpliwie kompetentne, oparte na rzetelnej wiedzy. Ale zdarzają się też diametralnie odmienne, rażące swą ignorancją. Poniekąd nie powinno to dziwić. Spośród wszystkich skupisk Polaków poza obecnymi granicami Polski, Polacy kazachstańscy zdają się mieć historię wyjątkową, trudną do zrozumienia. Może więc warto uporządkować dotyczące ich wiadomości w krótkim kompendium.

Zacznijmy od oczywistego stwierdzenia, że Pierwsza Rzeczpospolita, która zniknęła z map politycznych Europy wskutek rozbiorów, rozciągała się daleko na wschód. Dzisiejsze obszary Litwy, południowej Łotwy, Białorusi oraz zachodniej połowy Ukrainy stanowiły jej integralne części. Kiedy w czasach zaborów Polacy myśleli o restytucji swojego państwa, wyobrażali je sobie łącznie z tymi rozległymi terytoriami. A kiedy państwo to wreszcie odzyskało niepodległość, w 1918 r., okazało się, że umieszczenie go dokładnie w dawnych granicach nie jest już raczej możliwe. A przede wszystkim, że może ono ponownie zniknąć z map, ażeby się na nich pojawić jako Polska Socjalistyczna Republika Radziecka. Lecz na szczęście to nie nastąpiło, ponieważ Polska wygrała wojnę z Sowietami. Kończący ją Traktat Ryski, ratyfikowany w 1921 r., ustalał podział ziem wschodnich niegdysiejszej Rzeczypospolitej między ówczesną Polską a Związkiem Radzieckim. Po obu stronach dzielącej ich granicy, oprócz innych narodów, żyli także Polacy. Po stronie radzieckiej ich liczba wynosiła co najmniej milion.

Przeważnie była to ludność chłopska, w tym także szlachta zagrodowa – wieśniacy mający świadomość przynależności do stanu szlacheckiego. Przedstawiciele innych grup społecznych, zwłaszcza ziemiaństwa, jeszcze przed wojną lub po jej zakończeniu uciekli na terytorium polskie. Wobec tych, którzy pozostali, Sowietci mieli rozmaite zamiary.

Sowietyzacja ludności polskiej

Związek Radziecki chciał stworzyć koniecznie radzieckich Polaków, zaczął przyszywać Polskiej SRR. Istniało jednak co do tego pesymistyczne przekonanie, że nie z wszystkich da się takowych uczynić. Tych nie nadających się po prostu więc wymordowano. Pozostawieni zaś przy życiu, zostali poddani procesowi sowietyzacji. Ażeby do niej jak najszybciej doprowadzić, dano Polakom pewną autonomię. Na Ukrainie w 1925 r., niedaleko granicy polskiej, utworzono Polski Rejon Narodowościowy im. Juliana Marchlewskiego, wokół

miasta Dołbysz, które przemianowano na Marchlewsk. Z kolei na Białorusi w 1932 r., też przy granicy, powstał Polski Rejon Narodowościowy im. Feliksa Dzierżyńskiego, ze stolicą w Kojdanowie, którego nazwę zmieniono na Dzierżyńsk. Jeden i drugi o powierzchni dużego powiatu, otrzymał samorząd złożony z Polaków, polskie szkoły, prasę. Tak samo poza tymi rejonami, wszędzie tam, gdzie było nieco więcej ludności polskiej, zapewniano jej proporcjonalny udział we władzach lokalnych i możliwość używania własnego języka. Lecz nieprzypadkowo patronowali im dwaj polscy komuniści zasłużeni dla ZSRR - oczekiwano, że Polacy staną się do nich podobni.

Bardzo szybko zauważono jednak, że Polacy bynajmniej nie są tacy, jacy być powinni. Mimo najrozmaitszych zachęt i nacisków, wzbraniali się przed zakładaniem w swoich wsiach kołchozów. A dobrowolne oddanie własnej ziemi kołchozowi było tym, czego w pierwszej kolejności żądano od chłopów w tym pierwszym na świecie państwie rządzonej ponoć przez robotników i chłopów. Poza tym ciągle byli przywiązani do Kościoła katolickiego. W takim razie autonomię Polaków w połowie lat trzydziestych zdecydowano się zlikwidować.

Karne przesiedlenia

Niedługo potem rozpoczęły się karne przesiedlenia. Z Ukrainy wywożono do Kazachstanu, zwłaszcza na jego północne obszary, natomiast z Białorusi na Syberię. Z wielu względów dokładne określenie liczebności uczestników tych przymusowych przesiedleń jest nader trudne, a może wręcz niemożliwe. Nie wszyscy bowiem przeżyli kilkutygodniową podróż w wagonach towarowych, wielu zmarło podczas pierwszej zimy. Badacze tych zagadnień dokonując interpretacji różnych danych, podają liczby od 50 000 do 250 000.

W miejscu zesłania Polacy o niedawnych, choć ograniczonych swobodach nie mogli nawet marzyć. Jako osoby uznane za niepewne czy wręcz niebezpieczne, podlegali nieustannemu nadzorowi. Sprzyjało mu osadzenie ich w wioskach oddalonych od większych osiedli, których bez pozwolenia nie mogli opuszczać. Nie mogli obejmować też żadnych stanowisk poza swoją wsią. Wykształcenie młodzieży ograniczało się do obowiązkowego minimum. Jak więc widzimy, skazano ich na niższy status społeczny.

W latach 1940-1941 w Kazachstanie bądź na innych obszarach ZSRR pojawili się inni Polacy. Byli to obywatele Drugiej Rzeczypospolitej, pochodzący z jej terenów wschodnich, zajętych we wrześniu 1939 r. przez Armię Czerwoną, których następnie przewieziono „na Sybir”. Liczba tych kolejnych zesłańców była jeszcze większa niż tych z poprzedniej dekady – szacuje się, że sięgała miliona. Ci spośród nich, którzy trafili do Kazachstanu, raczej nie stykali się z poprzednimi zesłańcami. Niektórzy opuścili Związek Radziecki jeszcze w czasie wojny, wychodząc z Armią Andersa. Pozostali mieli taką możliwość dopiero po jej zakończeniu.

Jednakże ci, których przesiedlono w latach trzydziestych niestety musieli nadal zostać w miejscach swego zesłania. Nie posiadali oni polskiego obywatelstwa. Jedyne ich przodkowie, jeszcze w XVIII w., byli poddani polskiego króla. Stanowili zatem teraz własność ZSRR. W Polsce o ich istnieniu niemal zapomniano.

Zesłańczy Kościół

O tym, że w Kazachstanie są jacyś Polacy pamiętali chyba tylko nieliczni księża, którzy poświęcili się nielegalnej pracy wśród katolików żyjących w tym kraju. Byli to: Władysław Bukowiński, Bronisław Drzepecki, Józef Kuczyński, Serafin Kaszuba. Pochodzili oni z Kresów Wschodnich i po drugiej wojnie światowej mogli osiedlić się w Polsce w nowych granicach. Czuli się jednak powołani do służby w ateistycznym Związku Radzieckim. Zwłaszcza na jego zauralskich obszarach, na których katolicycy byli pozbawieni jakiegokolwiek wsparcia duszpasterskiego.

Praca w Kazachstanie w przypadku każdego z nich trwała najwyżej trzy lata. Potem następowało aresztowanie, oskarżenie o włoczęgostwo, chuli-gaństwo czy, rzadziej, o nielegalną działalność religijną i wyrok – zwykle kilka lat łagru. Po wyjściu znów przystępowali do pracy, którą kończyło kolejne aresztowanie.

Będąc na wolności zazwyczaj zatrudniali się w którymś z państwowych przedsiębiorstw, a gdy mieli czas, odbywali podróże apostolskie do odległych wiosek, w których mieszkała ludność katolicka. Podczas krótkiej wizyty w takiej wiosce odprawiali jedną, dwie msze. Pobłogosławili małżeństwa zawarte w ostatnich latach. Ochrztili ich dzieci, o ile nie uczyniły tego babki, w warunkach kazachstańskich zawiadujące na co dzień sprawami religijnymi. Wysłuchiwali też spowiedzi, które zazwyczaj miały charakter ostatniej, przygotowującej do życia wiecznego, gdyż było całkiem prawdopodobne, że do tej miejscowości w ciągu wielu następnych lat już żaden ksiądz nie zawita.

Sprawa Polaków z Kazachstanu

Na temat Polaków w Kazachstanie pewnie większość z nas usłyszała dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, a zatem u schyłku epoki komunizmu w powojennej postaci. Najpierw dziennikarze, a wkrótce potem naukowcy przedsięwzięli wówczas niejedną ekspedycję do Kazachstanu. Tam zaś odkrywali liczne skupiska ludności polskiej: Zielony Gaj, Jasna Polana, Czernigowka, Bieriezowka, Wiszniowka, Podolskie, Wołyńsk, Oktiabr i wiele innych. Ostatni spis ludności przeprowadzony w ZSRR w 1989 r. wykazał, że w Kazachstanie mniejszość polska liczy 60 000 osób, ale w rzeczywistości mogła być o wiele większa. Nie wiadomo ilu zesłańców z lat trzydziestych, ich dzieci i wnuków żyło w innych republikach radzieckich. Nie wiadomo ilu z nich było Polakami po mieczu i kądzieli, bo przecież Polacy zawierali związki małżeńskie również z przedstawicielami innych narodowości, na ogół europejskich, sporadycznie azjatyckich. Starsi Polacy na ogół dobrze władali językiem polskim i w jakiejś mierze zachowali wiarę katolicką. Lecz młodzi przypominali już na ogół standardowych obywateli radzieckich.

Nasze państwo, odzyskujące wtedy swą suwerenność po czasach komunizmu, mogło podjąć jedną z dwóch decyzji: sprowadzić ich do kraju albo pomóc im zorganizować się jako mniejszość narodowa. Wybrano to drugie. Do Kazachstanu pojechali więc nauczyciele, by tych zsovietyzowanych Polaków uczyć języka i kultury polskiej. Poza tym księża, celem zorganizowania organizacji kościelnej. Sprowadzenie ich do Polski byłoby trudniejsze i kosztowniejsze, a rozpoczęła się właśnie transformacja czyli

proces przekształcania państwa zgodnie ze wzorami zachodnimi, co wydawało się zadaniem, które trzeba wykonać najpierw. Natomiast w tym samym czasie do Niemiec przyjeżdżali z Kazachstanu Niemcy, do Kazachstanu zaś z Mongolii Chin Kazachowie, a więc sprowadzały swoich kraje zamożne i ubogie.

Polakom zesłanym do Kazachstanu lub też na Syberię nie dano zatem takich samych możliwości, jakie wcześniej mieli inni, którzy w wyniku zmiany granic czy migracji pozostali poza aktualnymi granicami państwa. Po zakończeniu drugiej wojny światowej Polacy mieszkający na ziemiach inkorporowanych do Związku Radzieckiego mogli na nich pozostać bądź przesiedlić się do Polski. Tym, którzy na to się nie zdecydowali, dano jeszcze jedną szansę w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Zauważmy, że zorganizowano powrót emigrantom z Francji, Belgii, Jugosławii, Rumunii oraz Chin. Lecz zesłanych na Sybir pozostawiono. Kiedy wreszcie upadł komunizm i nic nie stało na przeszkodzie, aby oni zamieszkali w Polsce, ograniczono się do zapraszania staruszek na Boże Narodzenie, co pokazywała z rozrzewnieniem telewizja.

Powrót

Dzieciom i wnukom dawnych zesłańców – z których nieliczni już pozostali przy życiu – drogę do kraju miała otworzyć ustawa uchwalona w 2000 r. Obowiązkiem adaptacji tych Polaków do warunków w kraju obarczała ona gminy. A te nie zawsze potrafiły wywiązać się z tego niełatwego zadania, jeśli w ogóle zdecydowały się je podjąć. W takim razie w niejednym przypadku powrót do ojczyzny przodków zdawał się wielkim błędem. Zdarzały się nawet wyjazdy rozczarowanych do Kazachstanu. Nierzadkie bywało całkowite uzależnienie od instytucji charytatywnych. Zresztą dzięki tej ustawie przyjechało niewielu – około 5 000. Z przykrością można by stwierdzić, iż uchwalono ją po to, aby do Polski przybyło jak najmniej Polaków.

Tylko nieco lepiej możemy ocenić Kartę Polaka, wprowadzoną w 2007 r. Do jej otrzymania uprawnieni byli obywatele każdej postradzieckiej republiki, którzy udowodnili swoją polskość. Posiadając zaś ten dokument, mogli legalnie podjąć w Polsce pracę. Wydaje się, że Karta Polaka dopomagała jedynie osobom umiejącym zadbać o siebie.

Najnowsze przepisy prawne wprowadzono w 2017 r. Umożliwiają one przesiedlenie polskich rodzin z Kazachstanu do Polski i objęcie ich tutaj działaniami zmierzającymi do ich skutecznej adaptacji. Oczywiście przyznano również fundusze niezbędne do realizacji tego celu.

Ta wprowadzona stosunkowo niedawno możliwość repatriacji jest jednak spóźniona. Polacy mając po upadku komunizmu takie trudności z przyjazdem do Polski, niekoniecznie pozostawali w Kazachstanie. Od czasu uzyskania niepodległości, od 1991 r., jest to już kraj Kazachów, wyznawców islamu. Ludność pochodzenia europejskiego, chrześcijańska czuje się tu w coraz większym stopniu obco i dlatego stamtąd emigruje. Wielu Polaków wyjechało do Rosji, bo częstokroć jeden z ich rodziców to Rosjanin. Niektórzy osiedlili się w Obwodzie Kaliningradzkim, na przykład w Oziersku tuż przy granicy polskiej. Ale są też tacy, którzy wybrali Niemcy, ponieważ mają Niemców

pośród swych krewnych. Inni powrócili na Ukrainę, skąd wywieziono ich rodziców czy dziadków. Niemało jest też takich, którzy nie chcą nigdzie wyjeżdżać. Są dobrze zorganizowani jako mniejszość narodowa, a chyba jeszcze lepiej jako mniejszość religijna.

Zaś ci stosunkowo nieliczni, którym udało się osiedlić w Polsce, są bardzo rozproszeni. Nie ma raczej miejsc, w których żyją ich zwarte grupy – a przecież w Kazachstanie były wioski licznie przez nich zamieszkane. Nieco więcej ich osiedliło się w województwie dolnośląskim, mazowieckim i małopolskim. Integrować próbuje ich jakoś Związek Repatriantów w RP, jednakże oferuje on zupełnie inny rodzaj więzi aniżeli społeczność lokalna. We współczesnym społeczeństwie polskim mało się wyróżniają. Raczej przypominają innych rosyjskojęzycznych przybyszów z za wschodnich granic, którzy jednakże polskiego rodowodu nie posiadają.

Wybrana literatura: S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie w latach 1940-1946*, Wrocław 1997; M. Gawęcki, J. Jaskulski (red.), *W stepie dalekim. Polacy w Kazachstanie*, Poznań-Ałmaty 1997; M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany*, Warszawa 1991; B. Michalewski, *Polscy zesłańcy w obronie wiary. Kościół katolicki w sowieckim Kazachstanie w latach 1936-1990*, Krzeszowice 2016; K. Kość-Ryżko, *Wykorzenieni. Dylematy samookreślenia polskich repatriantów z Kazachstanu. Studium etno-psychologiczne*, Warszawa 2014; A. Kuczyński, *Polacy w Kazachstanie. Zestania – dziedzictwo – nadzieje – powroty*, Krzeszowice 2014.